

## Po latach znowu w Koprze - refleksje po Zjeździe Wychowanków

**W ostatnią sobotę września - po dwudziestu sześciu latach - ponownie przekroczyłem próg Kopra. Okazją do wizyty był X Zjazd Stowarzyszenia Wychowanków Liceum. Okoliczności życiowe nie pozwoliły mi na uczestniczenie w poprzednich spotkaniach absolwentów. Tym razem mogłem przyjechać do rodzinnej Łodzi i spotkać się z kolegami ze szkoły średniej.**

We wrześniową sobotę wszedłem w mury szkoły z drzeniem serca podobnym do tego sprzed trzydziestu laty, gdy po raz pierwszy znalazłem się w Koprze. Tym razem nie były to obawy przed egzaminem wstępnym do szkoły średniej, ale emocje przed spotkaniem z nauczycielami i kolegami po ponad ćwierćwieczu.

W publikacji wydanej z okazji zjazdu dyrektor szkoły Ewa Wojciechowską napisała, że Liceum to drugi dom - dom rodziny Kopra. Czy tak jest?

Stałem przed Koprem. Prastare dębowe drzwi z mosiężną klamką stały szeroko otwarte pomiędzy pilastrami z piaskowca dźwigającymi portal zwieńczony orzełkiem z brązu.

Koper serdecznie witał swoich wychowanków jak rodzinny dom, zawsze otwarty dla dzieci. Nieważne czy mają kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt lat. Po pokonaniu schodów - wspomnianych w wierszu Joanny Czajkowskiej - znalazłem się w gronie kolegów, życzliwie przyjęty. - Dobrze, że jesteś - usłyszałem od jednego z nich - są chłopaki z naszej klasy. Zapisz się w biurze zjazdu. A potem był apel harcerski na boisku, spotkania w klasach i rozmowy takie, jakbyśmy nie widzieli się raptem kilka dni a nie kilka czy kilkanaście lat, wspólna fotografia, wieczorny bal i spotkanie na Pietrynie ze wspomnieniami.

Przyszli też profesorowie, którzy pracowali z naszej klasie, m.in. Olga Stande, Lilianna Szymańska, Andrzej Graliński. Do dziś w szkole pracują Małgorzata Tomtała i Sławomir Telega. Okazało się, że nauczyciele doskonale nas pamiętają. Z czego to wynika? Chyba z ich wysiłku, oddania i zaangażowania - także emocjonalnego - w pracę z nami. Uczyli jak potrafili najlepiej, cieszyli się z naszych sukcesów, a nasze szkolne niepowodzenia uważali za swoje zawodowe porażki.

Po latach Jan Paweł II w Łowiczu mówił o szkole jako miejscu dialogu. Ponieważ w czasie studiów filozoficznych czytałem rozprawy Karola Wojtyły z zakresu metafizyki to wiem, że dialog ma być rozumiany jako relacja między osobami. I właśnie taki dialog miał miejsce w Koprze. Na przekazywaną wiedzę odpowiadaliśmy postęпами i rozwojem, co było wzajemnym ubogacaniem się. A żeby to nie brzmiało zbyt filozoficznie to powiem, że dla nauczycieli byliśmy tak bardzo ważni, jak dla rodziców są ważne ich własne dzieci a my darzyliśmy ich uznaniem i szacunkiem.

I jeszcze jeden ważny przyczynek w moich niemalże fenomenologicznych rozważaniach. Dom jest przestrzenią, która kształtuje osobowość. I taki jest Koper. To nie tylko miejsce zdobywania wiedzy. Tam kształtowały się nasze charaktery. Granatowy mundur z czerwoną tarczą uczył dyscypliny i wzajemnego szacunku. Pozwalał także uniknąć skutków dysproporcji ekonomicznych uczniów. W Koprze nie było lepszych i gorszych i dlatego ciągle jesteśmy kolegami.

Praca nauczycieli nie ograniczała się do wymiaru dydaktycznego. Równie ważna była funkcja wychowawcza. Szczególna atmosfera, przepełniona wartościami panowała w szczepie harcerskim z Druhem Bładym na czele. Charaktery kształtowali także pozostali nauczyciele. Przy nietaktownym zachowaniu któregoś z nas prof. Mieczysław Stańczyk potrafił powiedzieć: - Widzę, że ty nie masz kindersztuby. A to skłaniało do refleksji nad sobą. W pierwszej klasie nie mieliśmy zbyt dobrych ocen. W drugiej klasie naszym wychowawcą został właśnie prof. Stańczyk. Pierwszą rzeczą, od której zaczął była wycieczka. Organizacja wyjazdu, kilka dni podróży, wspólne przygotowywanie posiłków, noclegi w schroniskach PTSM to był czas naszego wzrastania. Wróciliśmy do szkoły jako klasa zintegrowana, współpracująca z nauczycielami i z dobrymi perspektywami.

Prof. Henryk Skorek zabiegał o kultywowanie tradycji szkoły, przygotowując okolicznościowe referaty na szkolnych apelach. Pamiętam jego wystąpienia na temat Stefana Linkego, dyrektora Jana Czeraszkiwicza czy fundatora gmachu Kopra Edwarda Hejmana Jareckiego. Nie było to nic innego jak wprowadzanie wzorców osobowych do procesu wychowawczego, co rozumiałem w czasie studiów pedagogicznych. Co więcej nauczyciele sami byli dla nas autorytetem i wzorem. Mam tu na myśli m.in. Olgę Stande, Karola Króla i Stefanię Łakomicką. Ich staranne przygotowanie do każdej lekcji, stawianie wysokich wymagań i zaangażowanie miało przełożenie na nasze podejście do zadań,

które czekały nas w przyszłości.

No i miały być refleksje po spotkaniu absolwentów, a wyszła rozprawka z argumentami zakresu pedagogiki i filozofii a nawet z odwołaniem do personalistycznej myśli polskiego papieża. Ponoć to forma literacka dość trudna. Jednak sięgnięcie po nią wynika chyba z dziedzictwa Kopra, w którym sentencja Seneki „Non scholae sed vitae discimus” towarzyszy kolejnym pokoleniom.

**Marcin Grzędowski**